

Wierzewski ze str. 18

zrozumieć głęboki dylemat społeczności emigracyjnych, tak bardzo oddalonych (nie tylko fizycznym dystansem) od kraju, gdzie we wrześniu 1939 r. posypały się bomby na cywilne osiedla i miasta, siejąc apokaliptyczny horror, globalną śmierć i zniszczenie, rozpoczęła się wojna nowego typu, o której dotąd nie miano nawet wyobrażenia. Książka uzmysławia do jakiego stopnia II wojna św. okazała się „końcem naszego świata”, zarówno dla Polaków w kraju, jak i polskich społeczności emigracyjnych. Postawiła ich bowiem wobec sytuacji, na którą nie byli zupełnie przygotowani, emocjonalnego rozdarcia „chcieć i móc”, w skali rzeczywiście bezprecedensowej. Praca Wojciecha Białasiewicza staje się w lekturze poruszającą podróżą do innego świata i ludzkiej rzeczywistości sprzed pół wieku, w której każdy rozdział odkrywa tylko kolejne, szokujące aspekty przebudzenia się Polonii w nowej, jakże brutalnej rzeczywistości „wojny totalnej”. Monstrualnego kataklizmu, wobec którego wszelkie wyobrażenia i dostępne wtedy formy udzielania pomocy czy okazywania solidarności okazały się nieproporcjonalnie małe i wręcz śmieszne (fala zabaw i bankietów na rzecz „cierpiących w kraju rodaków”). Jednocześnie skala odkrywanych teraz politycznych błędów i ograniczeń w wyobraźni liderów, dała nieoczekiwany asumpt środowiskom wrogim sanacji, sympatyzującym z lewicą i wręcz agentom komunistycznym. Przez taki etap szokowego wyzwania się z iluzji i tragicznych złudzeń musiała przejść wtedy cała tutejsza Polonia, ale również liderzy i politycy świata alianckiego, aby stanąć na własnych nogach i jak najrychlej spróbować stawić czoła gigantycznym przeciwnościom.

Staram się w skrócie przekazać Państwu „nerw” tej książki, która rzeczowo i dramatycznie rekonstruuje stan ducha i umysłów nie tylko Polonii, ale również Ameryki przed 1939 rokiem, a w istocie całego świata zachodniego, który zupełnie nie był gotów na konfrontację z politycznym i militarnym zagrożeniem, jakie czekało ich w obliczu ataku ze strony „państw osi”. Białasiewicz kreśli precyzyjnie wszystkie współrzędne elementy sytuacji, która zawiodła w ślepy zaułek potężną Amerykę, chlubiącą się jeszcze, w zaślepieniu, „humanitarnymi aspektami” wyznawanej wówczas, przestarzałej doktryny izolacjonizmu i nieangażowania się w konflikty starej Europy, tak jakby zupełnie zapomniano o lekcji, którą przeszło to mocarstwo zaledwie w czasach I wojny światowej. Dla Polonii, która intensywnie wrastała w tamtejsze społeczeństwo w całym okresie międzywojnia, chcąc być ostentacyjnie „100 % zamerykanizowana”, jakkolwiek w chwili próby deklaracjami i wieloma akcjami wciąż „wspierała kraj ojców”, wybuch II wojny światowej nagle uświadomił cały bezsens i tragizm obranego kursu.

Doskonale punktuja to przypomniane przez autora rysunki z ówczesnych gazet, gdzie „cartoons” z pierwszych stron pełniły rolę swoistych „editorials”. Na jednym z nich polonijny działacz deklaruje Wujowi Samowi „najpierw tobie winienem lojalność” na tle mgieł pokazujących „atmosferę wojenną”. Na innym rodzina polonijna ślubuje amerykańskiej fladze „bronić ciebie do ostatniej kropli krwi”, kiedy z daleka wznoszą się już dymy „pożogi europejskiej”. Chęci tego środowiska ilustruje dobitnie obrazek z polskim kowbojem (reprezentującym Zjazd Rady Polonii) na zrywającym się do biegu rumaku z przytroczoną torbą „ratunek”, ruszającego w stronę wielkiego zarzewia ognia i dymu, nazwanego wprost - „Polska”. Tymczasem Wuj Sam w innym obrazku stoi z rękami skrepowanymi do tyłu, z napisem „embargo” a popularny ówczesny prezydent, FDR, próbuje

uwolnić go z tych więzów, otoczony tłumem obywateli niosących petycje „znieść embargo”...

Ameryka istotnie sama „skrepowała się sznurami”, przeprowadzając ustawy zabraniające administracji opowiadania się za stronami europejskiego konfliktu, który był nieunikniony, zakazującymi sprzedaży amerykańskiej broni ani udzielania militarnej pomocy, co więcej, zakazywała Amerykanom, pod karą odebrania obywatelstwa, włożenie „obcego munduru”, nawet przeprowadzania zbiorów pieniężnych na cele związane z wojenną potrzebą „innych stron”! W efekcie, także tutejsza Polonia pojeła, tyle, że za późno, kiedy hitlerowskie Niemcy uderzyły na Polskę – że nie wolno im teraz praktycznie uczynić nic, „kierując się serc porywem”, aby realnie wesprzeć zaatakowany kraj ojców, bez wchodzenia w zasadniczy konflikt z obywatelską lojalnością wobec kraju zamieszkania, Ameryki, którego politycy chodzili wciąż dumni z oficjalnie wyznawanej, samobójczej doktryny izolacjonizmu i „nie ingerencji”! Oczywiście, tak jak Stany Zjednoczone szybko musiały zrewidować swoją politykę z chwilą przystąpienia do wojny w Europie swoich tradycyjnych sojuszników, Anglii i Francji (Polską na Kapitolu, jak czytamy, specjalnie się wtedy nie przejmowano!) tak i środowiska polonijne w gorsecie „lojalności” nie mogły dłużej pozostać. Jednakże dobrowolnie założone wcześniej okowy bardzo utrudniały przejście od ery politycznej naiwności i złudzeń do pełnej mobilizacji sił i środków w sytuacji realnej wojny światowej.

Pierwsza część książki Wojciecha Białasiewicza pozwala skalę i przebieg wiele dramatów tego czasu na nowo odkryć i uchwycić, gdyż oferuje ona perspektywę nie tylko skupisk polonijnych i ich prasy, organizacji oraz ad hoc powoływanych teraz patriotycznych komitetów pomocy, ale również polskich placówek dyplomatycznych w Stanach, których trzeźwe diagnozy wnoszą wręcz kapitalne światło do materiałów zachowanych z tamtej epoki. Praca „Pomiędzy lojalnością a serc porywem” oferuje pasjonującą panoramę tego gorącego czasu, nie rezygnując z uchwycenia wiele bawnych i gorzko groteskowych paradoksów. Autor zauważa, że część środowisk, a w ślad za tym i prasy, nie potrafiła przyjąć brutalnej prawdy i chętnie uciekała w sferę złudzeń bądź fantazji. Potwierdzają to pierwsze strony niektórych gazet polonijnych z września 1939 r., zapewniające np. że Polacy są już w ofensywie, a „polska jazda siecze uciekające w poplochu hordy”, wojska „odbijają kolejne miasta z rąk niemieckich” i wręcz „bombardują Berlin”. Domorośli stratedzy z łam prasy polonijnej zapewniali czytelników, że dramatyczne cofanie się frontu pod naporem hitlerowskich uderzeń „to tylko zręczny manewr taktyczny polskiej armii”, polegający na wciąganiu nieprzyjaciela w kocioł, gdzie czeka go wkrótce „zdrowy łomot”. Finałem tej kampanii, jak wówczas prognozowano, miała być, oczywiście, kolorowa szarża polskiej kawalerii na Reichstag!!!

Część Polonii również szybko podchwyciła nutę niekontrolowanej fantazji, proponując w listach polskim wojskom „napelnianie balonów tanim gazem” i wysyłanie ich „z bombami nad niemieckie linie frontu”! Zwycięstwo miało być, dzięki temu, w zasięgu ręki... Jak widać, pierwsza reakcja zdumienia i zgrozy przechodziła niekiedy w euforyczny humor i naiwne mrzonki, czemu jednak szybki kres przyniosło wkroczenie ze wschodu wojsk Armii Czerwonej, taktyka jednoznacznie odebrana jak „nóż wbity nam w plecy”.

## Wiadomości Polonijne

Autentyczne ulotki Sowietów z ich językiem topornej propagandy i katastrofalna ortografia dają posmak nowego porządku, jaki miał nastąpić w kraju na długie, późniejsze lata. Monografia tego dramatycznego rozdziału dziejów amerykańskiej Polonii przynosi zresztą cały splot wysoce pasjonujących wątków i tematów, takich jak pomysły stworzenia (na wzór doświadczeń z „Błękitną Armią” Hallera podczas I wojny św.) polskich formacji militarnych w Stanach lub Kanadzie, choć przytoczone materiały o raczej słabej woli „dzieci Polonii” służenia teraz podobnej misji, jak i skala ujawnionych od razu przeszkód, dają wielce wymowną pożywkę do rozmyślań. Podobnie z relacjami o podejmowanych zbiorów pieniężnych oraz akcjach charytatywnych, choćby polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie szybko zarysował się konflikt z amerykańskim monopolistą na tym rynku, a motywowane emocjonalną presją deklaracje i dobre chęci nie miały z punktu widzenia logistyki oraz wojennych realiów żadnych szans. Pomysł transportów wspierających kraj przez Konstancję na Morzu Czarnym przez Rumunię czy Węgry graniczył z polityczną fantazją typu „science-fiction”, tak jak proponowane dostawy karetek Czerwonego Krzyża przez Atlantyk i Bałtyk, kompletnie wtedy kontrolowane przez Kriegsmarine...

Patriotyczne panie z polskich środowisk w Chicago, Detroit czy Nowego Jorku musiały porzucić na zwiłaniu bandaży dla rannych i rozpoczęciu akcji paczek i pomocy dla internowanych bądź uwięzionych w niemieckich obozach, co okazało się w praktyce, na dłuższą metę, jedyną realną (i b. cenioną sobie przez odbiorców tej pomocy) formą charytatywnej działalności Polonii. Najciekawsze są z pewnością ujawnione bardzo szczegółowo w tej publikacji, wewnętrzne dyskusje w największych organizacjach polonijnych na ich zjazdach i konwencjach, kiedy to, jak ujawnia Białasiewicz, istniał już wtedy projekt stworzenia Kongresu Polonii Amerykańskiej, a jednak cofnięto się przed tym krokiem jako zbyt ostentacyjnym i groźącym niepotrzebnym wtedy nikomu konfliktem z administracją w Waszyngtonie. Trzeba było dalszych lat wojny i wielu doświadczeń wszystkich stron, aby uświadomić sobie do końca konieczność dokonania i tego kroku.

Publikacja Wojciecha Białasiewicza o Polonii Amerykańskiej we wrześniu 1939 roku nie jest tylko wypełnieniem zaległego zadania, zmazania „białej plamy” w badaniach nad przeszłością tutejszej Polonii. Jak dzieje się to zawsze w przypadku książki pisanej z pasją, z pełną świadomością dnia dzisiejszego, w oparciu o pogłębiony i przeprowadzony z wyobraźnią rekonesans badawczy, jej lektura w swoich konkluzjach wykracza daleko poza pierwotny temat. „Pomiędzy

lojalnością a serc porywem” to wręcz inspirujące do wielu przemyśleń studium nad specyfiką tutejszej Polonii, jej stylem bycia, polityką, pokazane na przykładzie pasjonujących czasów, kiedy do przywództwa dochodziło znowa nowe pokolenie liderów, z przyszłym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karolem Rozmarkiem. Ma też rację autor stawiając tezę, że właśnie w tamtej epoce szukać trzeba korzeni całej powojennej strategii niepodległościowej Polonii, a także głównych jej organizacji. Bez znajomości rozdziału opisanego z prawdziwym znanstwem przedmiotu i temperamentem badawczym przez Wojciecha Białasiewicza, trudno w istocie zrozumieć całą tutejszą emigrację, zarówno zasiedziałą jak i napływową. Książkę gorąco polecam do lektury wszystkim, którzy szukają odpowiedzi na wiele intrygujących ich od dawna pytań, związanych zarówno z tradycjami tutejszej Polonii, jak i całą późniejszą jej historią, aż po dzień obecny. Jest ona bowiem pozycja par excellance współczesna!

Wojciech Białasiewicz : „Pomiędzy lojalnością a serc porywem”, Polonia Amerykańska we wrześniu 1939 r. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007, stron 264. □

Piotr Zychowicz ze str. 19

Jeżeli słyszymy z ust rosyjskich dyplomatów, że Moskwa się z nami policzy, to strategią, którą powinniśmy przyjąć, jest strategia – wybaczy pan – Władysława Gomułki. Po klótni podczas jednego z posiedzeń paktu warszawskiego, zaczął on wyklinać rysztokowymi słowami Sowietów. Prerażony Cyrankiewicz zaczął mu pokazywać na żyrandol, gdzie miał znajdować się podsłuch. „Niech te ruskie sk... wiedzą, co o nich myślę. Z nimi można rozmawiać tylko językiem przekleństw” – odparł Gomułka. Niestety, wtedy akurat miał rację. Rosja rozumie tylko siłę. Adekwatnym sposobem reakcji na to, co się stało w Gruzji, byłoby zerwanie stosunków dyplomatycznych i gospodarczych. Całkowita izolacja Rosji. To jest jednak oczywiście nie do wyegzekwowania.

**Co, zdaniem pana, powinniśmy więc robić?**

Myślę, że powinniśmy zdać sobie sprawę z zagrożenia i mocno zewrzeć szysk pierwszego frontu. Czyli my, państwa bałtyckie, Ukraina i Kaukaz.

A co z naszymi sojusznikami z NATO? Myśli pan, że gdyby Polska, odpukać, została zaatakowana, to nasi sojusznicy wywiązałyby się ze swoich obowiązków?

Gwarancją bezpieczeństwa Polski nie są żadne papierowe układy. W 1939 r. też mieliśmy „twarde gwarancje” od Francji i Anglii, i jak się to skończyło? W 1939 r. nikt nie chciał umierać za Gdańsk. A w 2010, nie chcąc być złym prorokiem, być może nikt nie będzie chciał umierać za Białystok. Realną gwarancją naszego bezpieczeństwa byłaby obecność na polskich ziemiach silnego amerykańskiego garnizonu. Dlatego pomysł umieszczenia w Polsce trzasy antyrakietowej był pomysłem zbawiennym.

Panie profesorze, ale czy pańskie argumenty nie są archaiczne? Żyjemy w XXI wieku, epoce innej mentalności i zbiorowych paktów bezpieczeństwa takich jak NATO czy UE.

Niech pan nie żartuje. Mamy też układ wiążący ze sobą państwa ONZ, który zabrania agresji na niepodległe państwo. Jakoś nie widziałem tej „innej mentalności” podczas rosyjskiego ataku na Gruzję. Paweł Wiczorkiewicz jest profesorem historii i sowietologiem, pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego

Rzeczpospolita □

### AMERICAN SERVICES

Polski Spedytor/Polish Freight Forwarder  
(<http://www.americanserviceslax.com>)



Przesyłki osobiste: „Mienie”/Samochody  
A także fracht komercyjny - Polska  
Oraz reszta świata – „od drzwi do drzwi”  
Droga morską i lotniczą

Personal effects/cars  
Commercial freight for Poland and worldwide

Uprzejmy, szybki, pewny i uczciwy serwis  
W Los Angeles od 1989

Tel: 310 335 0100 Fax: 310 414 2016  
e-mail: [info@americanserviceslax.com](mailto:info@americanserviceslax.com)  
Polski język: 310 628 9990 albo 310 382 0254